

# Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem »Roiłnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na pocztę 1 agentów i markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników »Praca« 25 fen. więcej. — O ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ścigania należy do wszelki rabat ustaje.

## O zmianę prawa wyborczego do sejmku.

Ileż to nie dokaże się? Zaledwie socjali demokraci rozpoczęli prace około zmiany prawa wyborczego po państwach pojedynczych, należących do Rzeszy niemieckiej, a już w parlamencie niemieckim poruszono tę sprawę, choć o zmianę prawa wyboru posłów do parlamentu nie chodzi wcale. Co więcej, wszystkie państwa związkowe — oprócz naturalnie Prus — już się za życzeniem socjalistów oświadczyły. Coraz więcej okazuje się, że Prusy stoją samotnie ze swoją chęcią, panować jakoby samowładnie u siebie i głosu ludu nie dopuścić w sejmie.

Sprawa prawa wyborczego nabiera osobnego znaczenia: objawia różnicę ducha, jaka zachodzi między południową częścią państw niemieckich a północą (Prusy). Tam poczucie narodowe bierze górę, które jest zawsze sprawiedliwe; — tutaj idea państwa, która rozkazywaniem, wymaganiami w każdym kierunku o ile możliwości doszła do pojęć. Ale rozdział, który niedawno robiono, na północ i południe, już nawet nie starczy, bo księstwo Oldenburg i królestwo Saksa, leżące także na północ, już się również za zmianą oświadczyło, — a więc i na północy pozostały Prusy same. Wyjątek w całych Niemczech stanowi Meklemburg i »wolne« miasta Hamburg i Lubeka, którym pasek założył już ks. Bismarck.

Podpada energia, z jaką państwa południowe zajęły się tą sprawą. Z wszystkich stron wolały posłowie o zmianę, która przecież nie leży w ich własnym interesie, bo wybór posłów socjalistycznych musi zmniejszyć ilość głosów ich własnych stronnictw, i wielkie pytanie, czy owi posłowie sami wybrani zostaną przy zmienionem prawie wyborczem nadal posłami.

Ale jest też coś więcej w tym ruchu: oto niechęć do Prus i do ducha pruskiego, który obejmuje teraz więcej całe Niemcy. Wolnościowy ruch ma widocznie zmienić Prusy i ducha pruskiego a podnieść siłę pojedynczych szczepów niemieckich.

W ten sposób staje się zrozumiałem, że wolności myślni teraz wolają: łoż ta zmiana prawa wyborczego, to nasze stare życzenie. Socjaliści tylko naszą myśl podjęli! — Teraz naturalnie każdy tego od da

wna życzył! Tylko nikt siły nie miał, zadać tego co prawe i sprawiedliwe! Otóż w tem rzecz cała!

Między socjalistami pewna różnica się zaznacza: socjaliści południowych Niemiec są spokojniejsi niż pruscy. Ci ostatni przemawiają tonem rewolucjonistów. Bebel i towarzysze wystosowali do sejmku pruskiego i izby panów wniosek o zmianę prawa wyborczego do sejmku. Ton, w jakim wniosek napisano, jest silny, ale sposób, w jaki go pisma socjalistyczne objaśniają, jest nietylko ostry, ale wręcz wyzywający i groźny. Pisma centrowe i wolnościowe są słusznie oburzone. I centrum i liberalizm wolnościowy pragną także zmiany na korzyść socjalistów, ale nie chcą tańczyć na rozkazy socjalistów, według ich groźb i komendy.

Nowy pruski minister spraw wewnętrznych Bethmann-Hollweg okazał się jednakowoż stosunkowo dość łaskawy, — nieboszczyk Hammerstein, jego poprzednik, nie byłby tak przemawiał, jak on w parlamencie. Wyraził się między innymi, że uznaje skromność żądań partii wolnościowej w tej sprawie. Ale się później cofnął p. minister i każe czekać.

Ważne były świeże rozprawy w parlamencie.

Socjalista Bernstein uzasadniał wniosek socjalistyczny. Nasz wniosek — wywołał mówca — kończy w tym roku 21 lat, — staje się więc pełnoletnim. Mówca omówił krótko prawo wyborcze głównych państw związkowych. Co do Prus, powiada, zwracam się do konserwatywnych i pytam: socjalistycznych głosów padło w Prusach 370,000; czy konserwatyści sądzą, że jest to sprawiedliwe, iż na 370,000 głosów nie ma ani jednego posła socjalistycznego w sejmie? — Na to odezwał się głos z ław konserwatywistów: »tak! Inni konserwatyści poczynają się teraz śmiać. Bernstein: to charakterystyczne pruskich konserwatywistów, że nie mają żadnego poczucia, co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe.

Hrabia Hompesch z centrum przeczytał krótkie oświadczenie w imieniu swej partii takiej treści: Coraz bardziej rozpowszechnia się dążenie, aby państwa pojedyncze miały takie same prawo wyborcze, co cała Rzesza niemiecka. Na to my się także zgadzamy. Obecny wniosek socjalistów jednakże przyjąć nie możemy. Centrum, jak zwykle, chce odczekać i potem postąpi podług położenia rzeczy.

Narodowo liberalny poseł Bassermann jest socjalistom przeciwny. Skarzy się na ich brutalność i ich

rewolucyjne uczucia i oświadcza, że jego partya nie pozwoli się ciągnąć na pasku przez socjalistów. Otóż to liberalni, — co prawda tak nazwani: narodowi, — głównie rodem z Prus!

Sekretarz stanu hr. Posadowsky mówił ładnie. To człowiek pełen kultury i pojęcia jego są więcej życiwe ludzom niż u Prusaków zwykle się spotyka. Może polskie pochodzenie tego pana jest tu powodem. Hr. Posadowsky przyznaje niestosowność prawa wyborczego, ale oświadcza, że nie można żądać, aby Prusy, »to dziwne dzieło świetnej dynastji« samo sobie swego śmiertelnego nieprzyjaciela t. j. socjalistów brało do sejmku. »Tylko najgłupsze cielecia wybierają sobie same swych rzeźników.«

Poseł Kulerski mówił w imieniu Koła polskiego, popierając wniosek. Za jedno ostrzejsze wyrażenie powołał go hr. Ballestrem do porządku.

Kończymy uwagę, że o tej sprawie wyborczego nowego prawa będzie jeszcze głośno w całych Niemczech przez lata. Socjaliści tej sprawy nie popuszczą, aż zwyciężą. Ale i my wyjść powinniśmy ze starej polskiej bierności. To wstyd dla naszego narodu, że potrafi tylko przy mować z rąk obcych korzyści a niczego wywalczyć sobie nie potrafi. Takie walki wyrabiają nas i to nie tylko po sejmach i parlamentach wyrabiają posłów a nas w domu przy czytaniu gazet, — nie, one tak jak u innych narodów i stronnictw rozwijać powinny działania nasze i poruszyć nas do wpajania naszych przekonań.

Są dwie sprawy obecnie, które nas najbardziej interesują: w rzeczach polskich: »Straż«, a w stosunku naszym do państwa pruskiego: zmiana prawa wyborczego do sejmku.

»Straż« łączy nas wszystkich Polaków w obronie przeciw hakatyzmowi. Zmienione prawo wyborcze pruskie ułatwić ma nam stanowisko wobec rządu i władz, ułatwić uznanie praw naszej narodowości. Nie wolno tylko — cierpieć. Trzeba działać, agitować, myśleć, ruszać się. Tak żyje — naród żywy!

W sprawie »Straży« pracują najdzielniejsi nasi ludzie. Trzeba, aby i w sprawie zmiany wyborczego prawa przemawiali najlepsi posłowie, poruszyli się nasze najmędrsze głowy i najlepsze pióra.

## Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

chaos, samym tylko właścicielom znany, a dla wszelkiego obcego oka i pojmowania do rozwikłania niepodobny. Żaden z nich gruntu swego nie posiadał w jednej ściśle odgraniczonej całości, ani w bezpośrednim z domem sąsiedztwie — rzekłbyś paciorki do mnóstwa osób należące i na traf w najróżnorodniejsze kierunki rozsypane, a w przeciągu czasu na drobne ulamki rozbite i rozpiezchle. Każdy z nich wiedział, gdzie szukać swoich ulamków i od jednego do drugiego przechodził z plugiem, siecią, kosą i sierpem.

W tem miejscu ulamek Jana i Anzelmą znajdował się tuż obok tego, na którym pracowała rodzina Fabiana. Dwie tylko źniwiarki znajdowały się na nim: młodzianka, wiotka dziewczyna, której delikatnej twarzy nawet ciężki, całodzienny mozół zacerwieńić nie mógł, okrywając ją tylko słabym rumieńcem i lśniąca wilgocią potu, oraz tęgą, muskularną, prostą jak świeca kobietą, na pięćdziesiąt lat wyglądającą.

O lat pięćdziesiąt można ją było posadzić tylko z powodu zmarszczek gęsto jej czoło okrywających, łudziej ciemnej skóry, która jej drobne, chude rysy oblekała; ale z ruchów sprężystych i trochę nawet nerwowych, z blasku małych, ciemnych oczu, z białości zębów, co chwila ukazujących się z za przywiedłych warg, wydawała się prawie zupełnie młodą. Żeła przedko, że zapalem, wybornie, zabierając na raz wielkie garście żyta i tnąc je równo, nisko przy ziemi. Jednak, ile razy prostowała i nieco w tył odgięta ściana garść przylaczała do innych, już na ziemi leżących, tyle razy się do kogoś zagadywała, z żartem zawsze, ze śmiechem, z filuternemi spojrzeniami i zamaszystymi ruchami, od których się jej rzucał w po-

## Nad Niemnem.

Powieść — przez Elizę Orzeszkową  
(w skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

Był to nadjeżdżający syn Fabiana, tegi, rudawy, jak zwykle i teraz też chmurny, Adam. Za nim nadjeżdżało jeszcze kilka wozów; na jednym pustym, z grubą kasztanową kosą na plecach, w różowym kaftanie, z rozognioną twarzą, stała dziewczyna wysoka i silna.

— Dzień dobry panie Domuntowni! — z galanterją czapki uchylając, zawołał rozmijający się z nią Michał.

Na odpowiedź dziewczyna brwi sobolowe ściągnęła i pogardliwym nieco śmiechem wybuchła:

— O, Jezu! Wszak to pan Michał! A ja myślałam, że to wilk na wozie siedzi!

kierując parą tegich koni, ze zrećnością, której niejednej męczyzna mógłby pozazdrościć, starała się przegonić wóz Jana, który przecież różnym klasem w bramę zagrody Anzelmą wjechał i środkiem ogrodu, drogą białą od dzieciłiny, dążył ku domowi.

Kiedy na drodze rozlegał się turkot kół, gwar urwanych i głośnych rozmów, a czasem nawet zapanywał ścisłk wymijających się, albo usiłujących wzajem przegonić się wozów, nad polem, mrowiącem się gromadkami źniwiarzy, wśród upału i blasków słońca, była wielka cisza. Gromadki źniwiarzy, nierównej wielkości, i nieprawidłowo wśród szerokiej prze-

strzeni rozrzucone, zwolna, lecz nieustannie posuwały się naprzód, w różnych kierunkach. Czasem tylko wzbijał się nad nimi krótki wybuch śmiechu; lub powietrzem przeleciało głośno wykrzyknięte imię; stado wróbla podjęło je z krzykiem; tu, tam, ówde, szybko mignęły stalowe błyskawice sierpów.

Parę godzin do zachodu słońca brakowało, kiedy Jan, po raz może dziesiąty, wóz swój na ściernisko zawrócił i wjechał w szerokie a długie zagłębienie, w którym pracowała jedna z najliczniejszych gromad mężczyzn i kobiet. Była ona tak liczna, bo składała ją rodzin kilka. Chuda i chorowito wyglądająca żona Fabiana, w sztywnej chuście osłaniającej głowę i część mizernej tej twarzy, przedko i wprawnie żęła obok córki, pulchnej i przysadzistej Elzusi, zdala świecącej jaskrawą różowością kaftana i mnóstwem połnych maków, sterczących nad jej czołem, tak prawie jak one pasowem. Za niemi dwaj niedorośli chłopcy żęli także, a jeden wysoki, rudy chłopak, z czerwona twarzą i rzędem białych zębów, w wiecznym, gapowatym uśmiechu ukazujących, wiązał snopy i układał je w dziesiątki.

Dalej, co kilka i kilkanaście zagonów, różowiali i błękitniali kaftany kobiet i dziewcząt iskrzyły się na głowach kwieciste chuski, czerwone i żółte kwiaty; pod jedną ścianą stojącego jeszcze zboża widać było kilka zwawo zwijających się najemnic Domuntówny i ją samą, góry snopków uwożącą ku domowi.

Wszyscy ci ludzie znajdowali się tak blisko siebie, nie dla tego, aby zagony, na których pracowali, były wspólną ich własnością, ale dlatego, że własności pojedyncze mieszały się na tej szerokiej równinie w

# Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Modl się a pracuj!

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik” wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na pocztę 1 zł 10 gr, w handlu 1 zł 20 gr, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników „Praca” 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobno. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należy do wszelki rabat ustaje.

## O zmianę prawa wyborczego do sejmku.

leż to nie dokáže siła? Zaledwie socjali demokraci rozpoczęli pracę około zmiany prawa wyborczego po państwach pojedynczych, należących do Rzeszy niemieckiej, a już w parlamencie niemieckim poruszono tę sprawę, choć o zmianę prawa wyboru posłów do parlamentu nie chodzi wcale. Co więcej, wszystkie państwa związkowe — oprócz naturalnie Prus — już się za życzeniem socjalistów oświadczyły. Coraz więcej okazuje się, że Prusy stoją samotnie ze swoją chęcią, panować jakoby samowładnie u siebie i głosu ludu nie dopuścić w sejmku.

Sprawa prawa wyborczego nabiera osobnego znaczenia: objawia różnicę ducha, jaka zachodzi między południową częścią państw niemieckich a północą (Prusy). Tam poczucie narodowe bierze górę, które jest zawsze sprawiedliwe; — tutaj idea państwa, która rozkazywaniem, wymaganiami w każdym kierunku o ile możliwości doszła do potęgi. Ale rozdział, który niedawno robiono, na północ i południe już nawet nie starczy, bo księstwo Oldenburg i królestwo Saskie, leżące także na północ, już się również za zmianą oświadczyło, — a więc i na północy pozostały Prusy same. Wyjątek w całych Niemczech stanowi Meklemburg i wolne miasta Hamburg i Lubeka, którym pasek założył już ks. Bismarck.

Podpada energia, z jaką państwa południowe zajęły się tą sprawą. Z wszystkich stron wołają posłowie o zmianę, która przecież nie leży w ich własnym interesie, bo wybór posłów socjalistycznych musi zmniejszyć ilość głosów ich własnych stronnictw, i wielkie pytanie, czy owi posłowie sami wybrani zostaną przy zmienionym prawie wyborczym nadal posłami!

Ale jest też coś więcej w tym ruchu: oto niechęć do Prus i do ducha pruskiego, który obejmuje coraz więcej całej Niemcy. Wolnościowy ruch ma widocznie zmienić Prusy i ducha pruskiego a podnieść siłę pojedynczych szczepów niemieckich.

W ten sposób staje się zrozumiałe, że wolnościści teraz wołają: toż ta zmiana prawa wyborczego, to nasze stare życzenie. Socjaliści tylko nasza myśl podjęli! — Teraz naturalnie każdy tego od da

wna życzył! Tylko nikt siły nie miał, żądać tego co prawe i sprawiedliwe! Otóż w tem rzecz cała!

Między socjalistami pewna różnica się zaznacza: socjaliści południowych Niemiec są spokojniejsi niż pruscy. Ci ostatni przemawiają tonem rewolucjonistów. Bebel i towarzysze wystosowali do sejmku pruskiego i izby panów wnioski o zmianę prawa wyborczego do sejmku. Ton, w jakim wniosek napisano, jest silny, ale sposób, w jakimgo pisma socjalistyczne objaśniają, jest nietylko ostry, ale wprost wyzywający i groźny. Pisma centrowe i wolnościści są słusznie oburzone. I centrum i liberalizm wolnościści pragną także zmiany na korzyść socjalistów, ale nie chcą tańczyć na rozkazy socjalistów, według ich grózb i komendy.

Nowy pruski minister spraw wewnętrznych Bethmann-Hollweg okazał się jednakowoż stosunkowo dość łaskawy, — nieboszczyk Hammerstein, jego poprzednik, nie byłby tak przemawiał, jak on w parlamencie. Wyraził się między innymi, że uznaje skromność żądań partii wolnościści w tej sprawie. Ale się później cofał p. minister i każe czekać.

Ważne były świeże rozprawy w parlamencie. Socjalista Bernstein uzasadniał wniosek socjalistyczny. Nasz wniosek — wywodził mówca — kończy w tym roku 21 lat, — staje się więc pełnoletnim. Mówca omówił krótko prawo wyborcze głównych państw związkowych. Co do Prus, powiedział, zwracam się do konserwatywnych i pytam socjalistycznych głosów padło w Prusach 370,000; czy konserwatyści sądzą, że jest to sprawiedliwe, iż na 370,000 głosów nie ma ani jednego posła socjalistycznego w sejmku? — Na to odezwał się głos z ław konserwatyistów: „tak”. Inni konserwatyści poczynają się teraz śmiać. Bernstein: to charakterystyczne pruskich konserwatyistów, że nie mają żadnego poczucia, co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe!

Hrabia Hompesch z centrum przeczytał krótkie oświadczenie w imieniu swej partii takiej treści: Coraz bardziej rozpowszechnia się zdanie, aby państwa pojedyncze miały takie same prawo wyborcze, co cała Rzesza niemiecka. Na to my się także zgadzamy. Obecny wniosek socjalistów jednakże przyjąć nie możemy. Centrum, jak zwykle, chce odczekać i potem postąpi podług położenia rzeczy.

Narodowo liberalny poseł Bassermann jest socjalistom przeciwny. Skarzy się na ich brutalność i ich

rewolucyjne uczucia i oświadcza, że jego partya nie pozwoli się ciągnąć na pasku przez socjalistów. Otóż to liberalni, — co prawda tak nazwani: narodowi, — głównie rodem z Prus!

Sekretarz stanu hr. Posadowski mówił ładnie. To człowiek pełen kultury i pojęcia jego są więcej życiwe ludzom niż u Prusaków zwykle się spotyka. Może polskie pochodzenie tego pana jest tu powodem. Hr. Posadowski przyznaje niestosowność prawa wyborczego, ale oświadcza, że nie można żądać, aby Prusy, „to dziwne dzieło świetnej dynastji” samo sobie swego śmiertelnego nieprzyjaciela t. j. socjalistów brało do sejmku. „Tylko najgłupsze cięła wybierają sobie same swych rzeźników.”

Poseł Kulerski mówił w imieniu Koła polskiego, popierając wniosek. Za jedno ostrzejsze wyrażenie powołał go hr. Ballestrem do porządku.

Kończymy uwagę, że o tej sprawie wyborczego nowego prawa będzie jeszcze głośno w całych Niemczech przez lata. Socjaliści tej sprawy nie popuszczą, aż zwyciężą. Ale i my wyjść powinniśmy ze starej polskiej bierności. To wstyd dla naszego narodu, że potrafi tylko przyjmować z rąk obcych korzyści a niczego wywalczyć sobie nie potrafi. Takie walki wyrabiają nas i to nie tylko po sejmach i parlamentach wyrabiają posłów a nas w domu przy czytaniu gazet, — nie, one tak jak u innych narodów i stronnictw rozwijać powinny działanie nasze i poruszyć nas do wpajania naszych przekonań.

Są dwie sprawy obecne, które nas najbardziej interesują w rzeczach polskich: „Straż”, a w stosunku naszym do państwa pruskiego: zmiana prawa wyborczego do sejmku.

„Straż” łączy nas wszystkich Polaków w obronie przeciw hakatyzmowi. Zmienione prawo wyborcze pruskie ułatwić ma nam stanowisko wobec rządu i władz, ułatwić uznanie praw naszej narodowości. Nie wolno tylko — cierpieć. Trzeba działać, agitować, myśleć, ruszać się. Tak żyje — naród żywy!

W sprawie „Straży” pracują najdzielniejsi nasi ludzie. Trzeba, aby i w sprawie zmiany wyborczego prawa przemawiali najlepsi posłowie, poruszyły się nasze najmędrze głowy i najlepsze pióra.

## Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

chaos, samym tylko właścicielom znany, a dla wszelkiego obcego oka i pojmowania do rozwikłania niepodobny. Zaden z nich gruntu swego nie posiadał, w jednej ściśle odgraniczonej całości, ani w bezpośrednim z domem sąsiedztwie — rzekłbyś paciorki do mnóstwa osób należące i na traf w najróżnorodniejsze kierunki rozsypane, a w przeciągu czasu na drobne ułamki rozbite i rozpieczętowane. Każdy z nich wiedział, gdzie szukać swoich ułamek i od jednego do drugiego przechodził z plugiem, siebą, kosą i sierpem.

W tem miejscu ułamek Jana i Anzelmą znajdował się tuż obok tego, na którym pracowała rodzina Fabiana. Dwie tylko żniwiarki znajdowały się na nim: młodzianka, wiotka dziewczyna, której delikatnej twarzy nawet ciężki, całodzienny móżół zacerwienić nie mógł, okrywając ją tylko słabym rumieńcem i lśniąca wilgocią potu, oraz tęgą, muskularną, prostą jak świeca kobietą, na pięćdziesiąt lat wyglądającą.

O lat pięćdziesiąt można ją było posadzić tylko z powodu zmarszczek, gesto jej czoła okrywających, tudzież ciemnej skóry, która jej drobne, chude rysy oblekała; ale z ruchów sprężystych i trochę nawet nerwowych, z blasku małych, ciemnych oczu, z białości zębów, co chwila ukazujących się z za przywiedlonych warg, wydawała się prawie zupełnie młodą. Żeła przedko, że zapalem, wybornie, zabierając na raz wielkie garście żyta i tnąc je równo, nisko przy ziemi. Jednak, ile razy prostowała i nieco w tył odgięta ściana garść przylaczała do innych, już na ziemi leżących, tyle razy się do kogoś zagadywała, z żartem zawsze, ze śmiechem, z filuternemi spojrzeciami i zamaszystymi ruchami, od których siep jej rzucał w po-

## Nad Niemnem.

Powieść — przez Elizę Orzeszkową  
(w skróceniu.)

(Ciąg dalszy)

Był to nadjeżdżający syn Fabiana, tegi, rudawy, jak zwykle i teraz też chmurny, Adam. Za nim nadjeżdżało jeszcze kilka wozów; na jednym pustym, z grubą kasztanową kosą na plecach, w różowym kaftanie, z rozognioną twarzą, stała dziewczyna wysoka i silna.

— Dzień dobry pannie Domuntównie! — z galanterją czapki uchylając, zawołał rozmijający się z nią Michał.

Na odpowiedź dziewczyna brwi sobolowe ściągnęła pogardliwym nieco śmiechem wybuchła.

— O, Jezui! Wszak to pan Michał! A ja myślałam, że to wilk na wozie siedzi!

I, kierując parą tegich koni, ze zrećnością, której niejednym mężczyznom mógłby pozazdrościć, starała się przegonić wóz Jana, który przecież różnym klusem w bramę zagrody Anzelmą wjechał i środkiem ogrodu, drogą bitą od dzieciłiny, dążył ku domowi.

Kiedy na drodze rozlegał się turkot kół, gwar urywanych i głośniejszych rozmów, a czasem nawet za panowały ścisk wymijających się, albo usiłujących wzajem przegonić się wozów, nad polem, mrowiącym się gromadkami żniwiarzy, wśród upatu i blasków słońca, była wielka cisza. Gromadki żniwiarzy, nierównej wielkości, nieprawidłowo wśród szerokiej prze-

strzeni rozrzucone, zwolna, lecz nieustannie posuwały się naprzód; w różnych kierunkach. Czasem tylko wzbijał się nad nimi krótki wybuch śmiechu, lub powietrzem przeleciało głośno wykrzyknięte mię; stado wróbli podjęło je z krzykiem; tu, tam, ówdzie, szybko mignęły stalowe błyskawice sierpów.

Parę godzin do zachodu słońca brakowało, kiedy Jan, po raz może dziesiąty, wóz swój na ściernisko zawrócił i wjechał w szerokie a długie zagłębienie, w którym pracowała jedna z najliczniejszych gromad mężczyzn i kobiet. Była ona tak liczna, bo składała ją rodzin kilka. Chuda i chorowito wyglądająca żona Fabiana, w sztywnej chuście osłaniającej głowę i część mizernej tej twarzy, przedko i wprawnie żęła obok córki, pulchnej i przysadzistej Elżusi, zdala świecącej jaskrawą różowością kaftana i mnóstwem polnych maków, sterczących nad jej czołem, tak prawie jak one pasowem. Za niemi dwaj niedorośli chłopcy żęli także, a jeden wysoki, rudy chłopak, z czerwona twarzą i rzędem białych zębów, w wiecznym gapowatym uśmiechu ukazywanych, wiązał snopy i ukiadał je w dęsiaki.

Dalej, co kilka i kilkanaście zagonów, różowały i błękitniały kaftany kobiet i dziewcząt, iskrzyły się na głowach kwiciste chustki, czerwone i żółte kwiaty; pod jedną ścianą stojącego jeszcze zboża widać było kilka żwawo zwijających się najemnic Domuntówny i ją sama, góry snopków uwołając ku domowi.

Wszyscy ci ludzie znajdowali się tak blisko siebie, nie dla tego, aby zagony, na których pracowali, były wspólną ich własnością, ale dlatego, że własności pojedyncze mieszały się na tej szerokiej równinie w

## W sprawie wsparcia dla chorych w kasach chorych.

pisze p. dr. Karasiewicz z Tucholi, w Prusach Zachodnich, zajmujący się gorliwie sprawami robotniczymi, w „Gaz. Tor.”, co następuje:

Zauważyłem, że robotnikom często niewiadomo, iż w razie wypadku nieszczęśliwego (okaleczenia) należy im się większe wsparcie podczas choroby, niż przy zwykłych chorobach, i to według § 12 prawa o wypadkach nieszczęśliwych.

Przepis ten prawny brzmi jak następuje: »Z początkiem 5 tygodnia po wypadku nieszczęśliwym aż do skończenia 13 tygodnia choroby winno wsparcie udzielane okaleczonym osobom na mocy prawa o zabezpieczeniu na niemoc, być podwyższone na przynajmniej dwie trzecie zarobku, który służył za podstawę przy obliczaniu tegoż wsparcia na przypadek choroby».

Czyli innymi słowy: robotnikowi, który zabezpieczony jest w kasie chorych, a który uległ wypadkowi nieszczęśliwemu należy się od początku piątego tygodnia najmniej dwie trzecie przeciętnego zarobku.

Ponieważ w zwykłych chorobach wsparcie chorych wynosi połowę przeciętnego zarobku, należy się w razie wypadku nieszczęśliwego robotnikowi okaleczonemu znacznie więcej. — Robotnik n. p., dostający w zwykłej chorobie 1,20 mk. dziennie wsparcia chorych, dostanie w razie wypadku nieszczęśliwego dziennie 1,60. Podwyższone to wsparcie jednakże, powtarzam, należy się robotnikowi dopiero od początku 5 tygodnia po okaleczeniu. W razie wypadku nieszczęśliwego otrzyma zatem robotnik przez 28 dni zwykłe wsparcie chorych, a od 29 dnia wsparcie podwyższone.

To ostatnie wypłacać winna kasa chorych na mocy wyżej wymienionego § 12 prawa o zabezpieczeniu od wypadku nieszczęśliwego aż do końca 13 tygodnia, t. j. do czasu, od którego należy się okaleczonemu renta. — Jeżeli kasa okaleczonemu umieściła w domu chorych, a okaleczony ma rodzinę, którą z zarobku swego utrzymywał, przypada na rodzinę od początku 5 tygodnia połowa podwyższonego wsparcia chorych. Rodzina zatem w takim razie dostawać będzie przez 28 dni połowę zwykłego wsparcia, a od 29 dnia połowę wsparcia podwyższonego.

Nakoniec zaznaczyć należy, że według tego prawa pracodawca, w którego przedsiębiorstwie chorego spotkał nieszczęśliwy wypadek, zobowiązany jest zwrócić kasie chorych nadwyżkę, którą okaleczony od 5 tygodnia dostaje.

Niechaj zatem robotnicy o przepisach tych pamiętają i żądają od kasy w razie wypadku podwyższonego wsparcia od 5 tygodnia po okaleczeniu.

## Z walki kulturalnej we Francji.

W Wersalu pod Paryżem zgromadzeni w kościele św. Symforyona katolicy nie chcieli dopuścić urzędników państwowych do spisania inwentarza. Gdy prefekt (naczelnik okręgu) Bisson wraz z urzędnikiem skarbu weszli do kościoła, zaczęto rzucać do nich stólkami i kamieniami z chóru, przyczem prefekta raniło w głowę. Przywołani żandarmi i żołnierze wtargnęli przemocą do świątyni i wyparli z niej opornych. Aresztowano znaczną ilość osób.

wietrze byskawice wesole a czesto. W białej koszuli, osłoniętej nieco chustką skrzyżowaną na piersiach, w krótkiej spódnicy, w czerwone i granatowe pasy, w małym czepku z białego perkalu na siwiejących włosach, wydawała się najweselszą, najwzruszającą i najrozmowniejszą z wszystkich żniwiarek. Kobiety i dziewczęta odcinały się jej czasem z chwilowym gniewem, gdy jednej dogadywała, że zniepowoli, i na nią wyzywała; druga kawalerem jakimś, który już się ożenił, w oczy kiła; trzeciej o weselu, zaraz po żniwach nastąpić mającym, przypominała. Chłopcy śmieli się z niej, pytali o zdrowie trzeciego jej męża i o to, ile razy jeszcze za mąż wyjść myśli?

Teraz, przed kilku minutami, przerwała pracę i, stojąc przed kimś, na snopach siedzącym, głośno prawiała:

— Bo to, widzi panienska, po czem poznać głupiego? Po śmiechu jego. Kpinują sobie ze mnie, że trzeciego męża mam. Owszem! Ja temu nie winna, że Pan Bóg mi towarzyszy życia odbierał, a takie już moje przyrodzenie, że nijak bez kochania i bez przyjaciela dożgonnego żyć nie mogę. Kiedy Jerzego, ojca Janka, ten przypadek spotkał...

Tu ręką w stronę zaniemeńskiego lasu rzuciła. — Niespełna we dwa lata za Jaśmonta wyszłam. Ludzie różnie gadali: pusta baba tak prędko towarzysza swego zapomniała. Owszem! bo to wy jedno wiecie, a ja drugie! Co umarłym z tego, kiedy żyjącym w zaspie życie ubiega? Niech tam temu Bóg najwyższy królestwo niebieskie dać raczy! a ja sobie tym wieczne kochanie przed ołtarzem zaprzysięgnę. Jedno zachodzi, drugie wschodzi, a ze smętku jak z kozła: ani wełny ani mleka!

Zaśmiała się tak, że aż głowę na bok odkręciła, i wnet prawiała dalej:

W Rouen, Autun i w Tuluzie katolicy nie wpuścili urzędników do kościoła. W Saint Brieux aresztowały władze posła Oliviera i kilka innych osób za opór stawiany urzędnikom.

W Paryżu skazał sąd policyjny znowu kilka osób za udział w zaburzeniach kościelnych na kary więzienne od tygodnia do 6 miesięcy.

We wtorek odbyło się w Paryżu posiedzenie rady ministrów, na którym postanowiono w dalszym ciągu dokonywać inwentur kościelnych z całą stanowczością.

## List pasterski biskupa polskiego.

Z okazji wyborów do parlamentu rosyjskiego (dumy) w Królestwie Polskiem wydał biskup kujawsko-kaliski ks. Stanisław Zytowiecki następujący list pasterski:

Na mocy ukazów najjaśniejszego pana z dnia 2 października i 24 grudnia r. z., obecnie, jak w całym państwie, tak i u nas, w Królestwie Polskiem, obywateli kraju zapisują się do list wyborczych, aby następnie ci, którym prawo przysługuje, wybrali przedstawicieli do Dumy państwowej. Chwila ta jest niezmiernie ważną dla drogiej Ojczyzny naszej, odtąd bowiem takie będziemy mieli prawa, jakie przedstawiciele narodu polskiego, czyli posłowie, zdołają przeprowadzić w Dumie, a posłowie znowu takie kuć będą prawa, jakie poglądy sami w życiu swoim wyznają. Odtąd, uczciwość lub nieuczciwość posła, jako obrońcy naszych interesów w Dumie, wyłącznie od nas zależy: takich będziemy mieli posłów, jakich sami sobie wybierzemy.

Choć jestem mocno przekonany, że pragniecie jedynie swojego dobra i szczęścia, nie mogę pominąć tej sposobności, aby Wam nie przypomnieć, że własne to szczęście i dobro, którego tak gorąco pragniecie, w waszem leży ręku. Jeżeli więc tak jest, zechciejcie się tem zająć szczerze i czynnie. Kto się nie zapisuje do listy wyborczej, ten nie dba o dobro Ojczyzny. Kto nie idzie do urny wyborczej, źle życzy Ojczyźnie. Kto sprzedaje swój głos, ten sprzedaje Ojczyznę. Kto wybiera na posła człowieka niereligijnego i niekochającego kraju swego, życzy Ojczyźnie największego nieszczęścia, bo ku hańbie i wstydu naszemu losy Polski składają w ręce ludzi obcych nam Wiarą i duchem narodowym.

Pragnąc z serca po tylu latach prześladowania, nieszczęścia, biedy i nędzy prawdziwego odrodzenia w Duchu Bżym dla ciężko doświadczonej ziemi naszej, proszę Was upominać sercem ojcowskim:

1) aby się do list wyborczych zapisywali wszyscy, którym prawo służy. Nie bądźcie na tę sprawę obojętni, ani słuchajcie tych, co by was chcieli odwieść od tego obowiązku obywatelskiego;

2) aby, gdy nadejdą wybory, wszyscy również oddawali głosy tylko na takich kandydatów, którzy są dobrymi katolikami, gorąco miłują Kościół i Ojczyznę, znają jej potrzeby a w Dumie państwowej potrafią bronić naszych interesów.

Zbawiciel powiedział: Bezczynie nie uczynić nie możecie (Jan XV, 5). Aby więc i tę wielką sprawę wyborów, od których się wiele dobrego dla Kościoła i Ojczyzny spodziewać należy, z Bogiem przeprowadzić, pracę wyborczą łączmy z modlitwą o uproszenie

Panienska śmieje się. Owszem. A jak Boga kocham, ja prawdę mówię. Bo to umnie dwie rzeczy największy walor mają: kochanie i dożgonny przyjaciel. Takie już przyrodzenie mam. Jaśmonta, Antolki oca, w dziesięć lat po ślubie odebrał mi Pan Bóg najwyższy. Tak samo, jak po tamtych rozpaczalam, ale kiedy rok ubiegły zdarzył mi się Starzyński ze Starzyni. Ludziom znów na języki padłam. Owszem, wy wiecie jedno, a ja drugie! Noc po dniu następuje, a dzień po nocy. Śmiech od płaczu smaczniejszy. Bieda jeszcze była z dzieckiem. Ze Starzyńskim my jedno do drugiego chylili się jak dwa gołębie; ale wdowcem on by, groźną wielką miał w chacie, z przyczyny córki brać mnie nie chciał. Bo to gdzie ja tam będę — go wiada — do siedmio ga swoich jeszcze jedno cudze przyprowadzał! Boże najwyższy! Czyż mi nie już tak, bez kochania i przyjaciela dożgonnego przez całe życie przepadać? Wziął Antolkę i do Janka ją przyprowadził: »Masz tobie, synku, siostrę. Hoduj ty ją a ona tobie do pomocy stanie.« Anzeim był szalenie gniewny. »Dla jakiej to przyczyny — mówi — sama dziecka swego hodować nie możesz? Zachciało się babie trzeci korowal piec!« Ale Janek ją przystał do niego: »Weźmę stryżku, siostrę i weźmę. Co ma u ojcyma w poniewierce ostawać? mech lepiej u nas rośnie, a jak troszkę podrośnie, to nas dopatrywać będzie.« Antolka! może nie prawda, że on tak mówi? Ot, jaki on! Bo to drugi odechnąłby, a on przygarnął, na rękach ją nosił, karmił, odziewał i do mnie jeszcze przez okazy raz w raz nakazywał: »Mamie powiedzcie, że Antolka zdrowa i dobrze sobie rośnie!« Ot, jaki on! Antolka, może nieprawdę ja mówię?

Rozczuliła się tak, że aż usta do płaczu skrzywiła i fartuchem twarz otarła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

świata, pomocy i błogosławieństwa Ducha świętego. W tym celu polecam, aby wszyscy kapłani od dnia odebrania tego rozporządzenia, we mszach, stosownie do rubryk, dodawali kolektę o Duchu Świętym, kładąc ją w niedziele i święta na nabożeństwach przedpołudniowych odmawiali wspólnie z wiernymi Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja i Chwała Ojcu ku czci Ducha Bożego — aż do ukończenia wyborów.

Pokój Wam, ukochani moi! Polecam Was i spragnię wy wasze Najśłodszemu Sercu Jezusowemu

+ Stanisław Biskup,

We Włocławku, dnia 18 stycznia 1906 r.

## Z Rosji.

Bomba w Petersburgu.

W piątek rzucono w pewnej restauracji na przedmieściu w Petersburgu bombę. Wskutek eksplozji cały dom został zniszczony, 2 osoby zostały zabite, 17 rannych.

Zamach na admirała.

W Sebastopolu strzeliła pewna kobieta 4 razy rewolwerem do admirała Czuchnina, naczelnego wodza floty czarnomorskiej, i raniła go ciężko. Sprawca zamachu zastrzelił jeden z żołnierzy, stojących w otoczeniu admirała.

Rewolucja na Kaukazie.

W okręgu Sangeszur na Kaukazie wymordowano 200 kobiet i dzieci ormiańskich i spalili ich domy. — Gdy Ormianie uderzyli na nich, wywiązała się zacięta walka, w której zwycięstwo było na stronie Ormian. Tatarzy uciekli, pozostawiając na polu walki 10 zabitych.

Straszny polów.

Z Warszawy donoszą do krakowskiego »Opatru« iż przed mniej więcej 10 dniami wylowiono z Wisły 16 trupów męskich, przywiązanych do siebie drucianymi sznurami. Twarze trupów pokryte były popiołem. Trupy były okropnie pokaleczone, wielu brakło nóg i rąk. Z wyglądu nie można określić, czyje to były trupy. Zawiadomione władze policyjne zabroniły rybakom komukolwiek opowiadać o polowie pod grozą więzienia. Trupy znalezione były w okolicach cytadeli.

## Co tam słyhać w świecie.

— Niemcy. W sejmie pruskim obradowano czwartek nad interpelacją centrowców, dotyczącą szczęścia w kopalni »Borussia« pod Dortmundem, wskutek którego 39 górników postradato życie. Minister Delbrück odpowiedział, że śledztwo w sprawie jeszcze nie jest ukończony i że dla tego nie może jeszcze wydać ostatecznego wyroku o winnych. Jedynie ponoszą urzędnicy kopalni, to otrzymają surową karę. W dyskusji zabrał także głos poseł W. Kofanty, twierdząc, że przyczyną nieszczęścia były niewłaściwe ostony owej części kopalni, gdzie ogień wzbuchł i niedostatecznie zabezpieczone lampy nalfowco rewidujący urzędnicy powinni byli spostrzec. Dalej nie odbyła się tam od sześciu tygodni próba wybuchem ognia rewizya ani, wbrew przepisom, spuszczone wody do kopalni. Ta oszczędność była na miejscu, gdzie chodziło o zdrowie i życie setek robotników. Gdyby robotnicy byli także puszczeni do kontroli, nieszczęście by się nie wydarzyło. Władza dozoruująca powinna więcej uwzględnić skargi robotników.

— Sprawę nieszczęścia w kopalni »Borussia« rozstrzygnęli socjaliści także w parlamencie na sobotnim posiedzeniu. — Minister Posadowski odpowiedział imieniu kanclerza Rzeszy, że ta sprawa nie należy do kompetencji parlamentu, poczem opuścił salę obrad. — Podczas rozpraw wszyscy mówcy, z wyjątkiem nacjonalistycznego, przypisywali winę nieszczęścia dyrekcji kopalni. — Socjalista Hoffmann nazwał mówcę nacjonalistycznego półgłówkiem, za co powołany został do porządku, czyli otrzymał nagane. Jeszcze jedna kara, jaką wymierzyć może marszałek posłów za ostre wyrażenie; przy trzecim powołaniu do porządku może marszałek mówcy odebrać głos. Red.)

— W Lipsku aresztowano urzędnika banku niemieckiego »Allgemeine deutsche Kreditanstalt« H. H. ponieważ sprzeniewierzył 15 tys. mk.

— W Afryce południowo zachodniej podał Niemcom Izak Witboi, następca groźnego wodza wstąpił Hendrika Witboja. — Ogólna liczba wstąpińców, którzy się Niemcom dotychczas poddał wynosi 13 tys.

— Francja. W miejscowości Choisy-le-roi (ta się Szos-le-roi) aresztowano wydawcę »Le Maurelet«, ponieważ podburzał żołnierzy do ucieczki z wojska i odmówienia posłuszeństwa.

— Hiszpania. Z Algeiras nadchodziła nie myślnie wieści, zdaje się, że nadchodzi stanowa chwila, w której losy konferencji marokańskiej rozstrzygną. Mianowicie żądali delegaci francuscy uregulowania najpierw najważniejszej, a przylegającej drażliwszej sprawy, co do wykonywania polityki Maroku. — Chodzi więc teraz o to, które państwo ustąpi: Niemcy czy Francja?..

## Z bliska i z daleka.

**Racibórz.** Tutejsza władza policyjna przypomnia mieszkańcom, iż wszelkie przepisy policyjne, wydane celem zapobieżenia rozszerzeniu się chorób zakaźnych, muszą być ściśle przestrzegane, w przeciwnym razie przekraczający narazą się na karę więzienną. O każdym podejrzanym nawet wypadku choroby zakaźnej należy natychmiast donieść władzy policyjnej. Wymaga tego zresztą interes publiczny, to też wszyscy powinni się zastosować do wydanych przepisów.

Wczorajsze przedstawienie, urządzone przez polsko-górnośląskie Towarzystwo, wypadło dobrze. Zławsza pierwsza sztuczka „Bartoś z pod Krakowa” odegrana została znakomicie. Tak samowolne amatorski, jaki amatorzy odegrali ją z życiem, za co im nie szczędono okłasków. Nie ujmując nikomu, podnieść należy grę „p. Merkuręgo”, który ze zwykłą sobie swadą porafił publiczności przedstawiciele typ wiejskiego bakałarza (nauczyciela) z dawniejszych czasów. „Róża”, „sierota”, „Kordula”, „Bartoś” i „Stanisław” byli w swych rolach, jakby stworzeni, nie dziw więc, że to wpłynęło dodatnio nawet na „Izraela Geschwindę”, i jego synka „Stojmę”, którzy zrazu nie mieli (występując poraz pierwszy na scenie), jak się w końcu rozegrali, że wzbudziła ogólna wesołość. — Druga sztuczka „Qui pro quo” czyli „Swaty faktora” mniej się udała, lecz to już nie wina szanownych amatorów i amatorów; nie nadaje się ona po prostu na scenę ludową. Lecz i tu naturalna gra starego „Kuby” okrasza wszystko. Po przedstawieniu bawiono się przy tańcach i wesołej pogawędce ochoczo. Za miłe spędzony wieczór wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tak miłej rozrywki, nie wyłączając naszych „domowych” artystów, twórców dekoracji na scenie, należy się szczerza podziękować.

Piękne stosunki panują w tutejszej radzie miejskiej. Racibórz liczy niewiele więcej 28 tys. katolików na 32 tys. mieszkańców, a tylko 3000 ewangelików i 1000 żydów. Mimo tak ogromnej większości zdołali katolicy przeprowadzić tylko 16 radnych na ogólną liczbę 42. Nie dziw też, że przeciwna partya (liberalna) widząc słabiznę partii katolickiej, czuje się pania położenia w radzie miejskiej i obsadza miejsca w łonie magistratu i poszczególne komisje, jak jej się widzi, czyli nie uwzględniając dostatecznie radnych katolickich.

Z tego powodu gorszy się okropnie raciborska „Oberschl. Volksztg.” i wydaje apel po apelu do „katolików Raciborza”, aby się przeciw raz upamiętali i zabrali do energicznej agitacji, celem położenia kresu dalszej gospodarce miejskiej liberalów. — Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej odbywał się wybór nowego członka do komisji wyborczej. I kogoż obrano? Oto liberala! — a katolicy ze swoim kandydatem pozostali na piasku. Ale — jak „Oberschl. Volksztg.” nawet zaznacza, katolicy radni sami zawiniłi, bo nie stawili się wszyscy na posiedzeniu!

Polacy katolicy tym oplakany stosunkom nie są winni. Jakkolwiek stanowią oni pokazną liczbę, to przecież są tak rozprzysznieni po całym mieście, że części też zależni są od swych pracodawców, — że wielkiego wpływu na przebieg wyborów do rady miejskiej wywierć nie mogą. Znaczna też część Polaków (zwłaszcza z klasy robotniczej) oddała się pod komendę tutejszej partii centrowej, i na ślepo wykorzystuje rozkazy przywódców tej partii. — Znała atoli rzeczka jest, że centrowcom, jak w parlamentach, tak i w korporacjach miejskich chodzi przede wszystkim o pozyskanie jak największej mandatu, co potem nastąpi — to mniejsza! — Tak i w tym wypadku. Mogli byli zyskać jedno miejsce więcej w komisji wyborczej, lecz nie zyskali, — ponieważ niektórzy radni katolicy zaspali gruski w popiele.

Dla tego też centrowka raciborska nie powinna ze swej „wysokości” odzywać się z napomnieniem do wszystkich „katolików Raciborza”, bo do tych i Polacy się zaliczają, tylko do tych filarów centrowych, którym mandat radnego powierzono, a którzy obowiązki przejęli na siebie nie wypełniają. — Nawet w Raciborzu Polacy zmydrali i za błędy centrowców odpowiadają nie myślą. Nawarzyście piwa, — pijcie je sami!

Zresztą, jak nam się zdaje, „Oberschl. Volksztg.”, wyzywając na partję liberalną, ma zupełnie kogo innego na myśli, tylko z rozmaitych powodów obawia się otwarcie to wypowiedzieć.

Rada miejska uchwaliła 36 tys. mk. na wybrukowanie ulicy Willelmowskiej, 3500 mk. na wybrukowanie Dolnowawowej ulicy aż do Dominikańskiego placu i 18500 mk. na wybrukowanie ulicy Fryderykowskiej. Radny p. Luft wniosł, aby z powyżej oznaczonych sum skreślono kilka tysięcy i poświęcono takowe na wybrukowanie ulicy Wierzbowej. Ze strony magistratu sprzeciwiono się atoli temu wnioskowi, ponieważ rzekomo kilku właścicieli domów z Wierzbowej ulicy nie chce przejąć części kosztów na siebie. Wniosek p. Lufta został też odrzucony.

Na zebraniu w Lignicy, zwołanem przez związek ewangelicki, przemawiał superintendent p. Nowak z Pszczyny o stosunkach w gminach polsko ewangelickich. Mówca wysławiał pobożność Po-

laków-ewangelików i ich wierność dla króla, mimo to oświadczył, że obowiązek państwa jest dążyć do zupełnego zgermanizowania Polaków-ewangelików! — P. Nowak pragnie tylko, aby to się nie odbywało w sposób gwałtowny i zbyt szybko. Dla dzieci ewangelicko-polskich, nie władających dostatecznie językiem niemieckim, żąda p. Nowak bezwarunkowo nauki religii w języku ojczystym a więc polskim!

Co to za dziwaczne pojęcia! — A więc obowiązkiem państwa jest rzekomo dążyć do zupełnego zniemczenia Polaków-ewangelików, lecz dopóki to zwolna samo przez się nie nastąpi, żąda się nauki religii dla dzieci w języku polskim.

Tego samego zdania, co p. superintendent Nowak, — jest także wielu księży niemiecko-katolickich względem polsko-katolickiej ludności. I oni pragnęliby z duszy i serca, aby lud polski jak najprędzej się zniemczył, tylko nie życzą sobie, aby to się stało w sposób gwałtowny i zbyt szybko. Tylko dla tego — a nie dla sprawiedliwości — i oni pragną, aby działalność polska pobierała naukę religii w języku ojczystym, dopóki nie nauczy się dostatecznie po niemiecku. — Mamy wśród księży i takich, którzy sądzą, że chwila oczekiwana już nadeszła, i dla tego zaprowadzają w swoich parafiach naukę przygotowawczą do Sakramentów św. w języku niemieckim.

Księża, którzy tak czynią, zapominają tylko o tem, iż wyjdzie to kiedyś na szkodę Kościołowi katolickiemu. Zasady wiary wpajane dziecku polskiemu w niezrozumiałym języku, nigdy bowiem nie dotrą do młodocianych serduszek, ani też błogich owoców wydać nie mogą.

J. E. ks. kard. dr. Kopp odwiedził już po raz trzeci ks. arcyb. dr. Stabłewskiego w Poznaniu.

P. insp. pow. Rzesniłzek z Raciborza, posel do sejmku z przeważnie polskiego okręgu pszczyńsko-rybnickiego, zabrał głos w sprawie szkoły ludowej w gazecie niemieckiej „Tag” i zaproponował, bez wszystkiego, aby dzieci polskie już od skończonego roku piątego zmuszone były uczęszczać do szkoły, wtedy napewno nauczą się po niemiecku! — Co za troskliwość ze strony p. inspektora dla polskiej dziatwy, aby jej jak najprędzej przyswoić znajomość języka kulturowego! — Może to sobie też spamiętają polscy wyborcy w pszczyńsko-rybnickim okręgu i przy następnych wyborach dadzą swemu posłowi należyty odprawę.

Obwód regencji o polskiej liczy według ostatniego spisu ludności ogółem 2,035,738 mieszkańców. Przed pięciu laty liczył 1,868,116 mieszkańców. Wynika tedy, że w ostatnich pięciu latach wzrosła liczba ludności o 167,586 mieszkańców.

Rybnik. Kowal Kamrad, mając powierzony sobie nadzór nad gonem w Knurowie, zastrzelił obcego wartościowego psa, ponieważ tenże spłoszył dwa zające. Za to skazany został Kamrad przez sąd ławniczy na 75 mk. kary. Nadto skarży go właściciel psa o odszkodowanie. Czysty zysk! — Kto się nie zna na prawie, niechaj lepiej nadzoru nad gonem nie przyjmuje.

Rydułtowy. W czwartek rano odbył się pogrzeb górnika ś. p. Franciszka Klimka, który wskutek nieszczęśliwego wypadku postradał życie. — Fałszywą okazała się też pogłoska, puszczona w świat najpierw przez gazety niemieckie, jakoby nieboszczyk wskutek nietrzeźwości sam spowodował nieszczęście. Przeciwnie, ś. p. Klimek pracował przez cały dzień w kopalni, a tylko przez nieostrożność dostał się w maszynę.

Z Rybnickiego. W Smolnej grasuje na nowo tężec karku. Przed kilku dniami odstawiono do lazaretu w Rybniku czworo dzieci właściciela domu Trybusa, które zapadły na tę chorobę.

W Ligocie i Gotartowicach szerzy się w gwałtowny sposób szkarlatyna. W pewnej rodzinie uległo troje dzieci tej niebezpiecznej zarazie, w innej umarło dwoje dzieci.

W Golejowie zamierza oberzysta Maks Schlesinger urządzić rzeźnię (schlachthuz). Kto miałby coś na przeciw temu, musi się zgłosić osobiście na termin, wyznaczony na 7 marca r. b. o godz. 10 przed poł. w landraturze.

Zory. Dnia 14 września r. z. wysłał ktoś przekazem pocztowym 420 mk. do Berlina, które przysły z powrotem. Tutejszy urząd pocztowy wzywa nieznanego oddawcę, aby się zgłosił w przeciągu 4 tygodni po odbiór pieniędzy.

Na drodze do Suszca znalazł w piątek rano listowy w śniegu leżącego, na wół już skośniętego człowika. Przewieziony do oberży w Suszcu, przyszedł powoli do siebie i podał, że się nazywa Józef Klein i pochodzi z Kietrza. Obie nogi i ręce miał nieszczęśliwy już martwe tak, że prawdopodobnie będzie mu je trzeba odjąć.

Strzelce. Pomiędzy 19-letnim czeladnikiem garncarskim Dziuroniem a robotnikiem Pawlickim przyszło w ubiegłą środę wieczorem w pewnej knajpie do kłótni, a następnie i do bójki: Dziuroni odniósł dość poważne obrażenia i musiano go odstawić do domu chorym.

Do sklepu restauratora Krause'go usiłowano się włamać pewnej nocy dwóch rabusiów, lecz zostali przy swej „pracy” spłoszeni.

— Policja tutejsza obłożyła aresztem damski złoty zegarek, który dwóch wędrusów chciało spieniężyć u pewnego zegarmistrza.

W Suchejlonie stwierdzono u świni posiadziciela Antoniego Chwały zarazę, wskutek czego zarządzono środki ostrożności.

Pszczyzna. W ubiegłym tygodniu zbiegł z tutejszego więzienia robotnik Marek, skazany na 12 lat cuchthauzu. Puszczono się za zbiegiem natychmiast w pogoń i zdołano go przytrzymać w pobliżu Średnich Łazisk, poczem odstawiono go z powrotem do więzienia w Pszczynie.

W Tychach, pow. pszczyński, wybuchł w czwartek w południe ogień w remizie kupca Rosenthala. Część towarów się spaliła. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż kilka beczek z spirytusem i petrolejem poczęło się już palić; na szczęście zdołano plomienie przytłumić.

Z Prudnickiego. W Olszniku spaliła się do szczętu zagroda szewca Schneidera. Właściciel był tylko nisko zabezpieczony.

Gliwice. Sąd przysięgłych uznał robotnika Piotra Wróbla z Janowa winnym zabójstwa leśnego Liszki i skazał oskarżonego na dożywotnie ciężkie więzienie (cuchthauz).

## Nowinki.

Zastuzona kara. Górnik Otto Kraushaar w Steele, w Nadrenii, zadenuncyował swego znajomego o obrazę majestatu. W toku procesu okazało się, że denuncyacja była fałszywą, wskutek czego wytoczono proces Kraushaarrowi, a sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Polowanie na morderca. W jednej z północnych dzielnic Berlina odbywało się w ubiegłym tygodniu ściganie mordercy, które należy do rzadkich tego rodzaju wypadków. Przed kilku miesiącami kolo Wanssee pod Berlinem znaleziono zwłoki kelnera Giernota, który padł ofiarą morderstwa. Po dłuższych poszukiwaniach policja uwięziła w Berlinie robotnika Henniga, jako podejrzanego o tę zbrodnię. Hennig spokojnie udał się na policję i tam dopiero na schodach wy dobył szybko rewolwer i zmierzył się do policyjanta, który siedział z nim. Rewolwer nie puścił, poczem Hennig uderzył policyjanta rewolwerem w usta i uciekł. Policyjanci pośród głośnych okrzyków rzucili się za uciekającym, tłum równie starał się pochwytać go, a pewien listonosz już go miał prawie w ręku, ale Hennig strzałem z rewolweru, aczkolwiek chybnym, na chwilę powstrzymał pogoń. Wpadł następnie do jednego z domów przy alei Schönhaus i zadzwonił do pierwszego z brzegu pomieszkania. Gospodyni, która odezwała drzwi, powiedziała, pokazując rewolwer, że jest urzędniczką policji kryminalnej, ale przerażona kobieta zdołała drzwi zatrzaskać, a wtedy Hennig pobiegł na strych, przecisnął się przez okienko i dostał na dach. Teraz uciekał z dachu na dach, aż wreszcie znowu przez okienko wcisnął się na strych, wszedł do kamienicy i udał się do szewca, któremu był znany pod innym nazwiskiem. Tutaj, nie zdradzając żadnego wzruszenia, pożyczyl sobie pod jakimś pozorem zielonej czapki z daszkiem, bluzy i trzewików filcowych. I gdy przed domami stoją podwójne staże policyjne, Hennig w przebraniu wychodzi z kamienicy i spokojnie udaje się w dalszą drogę. Doremnie przeszukiwali strychy i kominy policyjanci, pokrywając dachy, kominiarze, po zbrodniarzu nie było już śladu. Zniknął w tłumie niespostrzeżenie.

O dalszej nagance na zbiegłego Henniga podaje „Dz. Berl.” jeszcze następujące szczegóły: W czwartek urządziła policja kryminalna wielką obławę, w której wzięło udział przeszło 1000 urzędników kryminalnych i policyjantów. Łowcy zgromadzili się na 7 rozmaitych punktach, z których wyruszyli ku przedmieściom.

Polowanie było trudne, a wiodło przez płoty, rowy, zarośla, lecz nie powstrzymywało wytrwałych łowców. Nie omięgnię żadnej z altanek, żadnej z szop i rozpoczętych budowli, przeszukiwano nawet pasie wozy transportowe i meblowe, stojące na placach przedmiejskich, lecz zwierzę ścigane okazało się zredniejszem od wszelkich wysiłków wykonawców prawa. Na innych liniach, w których urządzano obławę równocześnie, speliły także poszukiwania na niczem. Mordercę jakby pochłonęła ziemia.

## == Cierpiący na reumatyzm ==

używają **rheumasan** Dr. R. Pat.

Wypróbowane w pierwszorzędnych zakładach dla chorych i bezustannie w użyciu. — Przez rzeczników jak najlepiej polecone.

**Najsukuteczniejszy środek.**

Do nabycia w aptekach, tuba mk. 2, słoje mk. 1.20.

\*) także na podagę — ischias — neuragie.

Baczność! Bacznosci!  
**Skórki z kun, tchórzów,**  
**lisów, zajęcy,**  
**królików, kotów**  
i inne kupuje i płaci jak najwyższe ceny  
**Franc. Nowak,**  
mistrz kuśnierski,  
Racibórz, Długa ul. 1a (drugi dom od Rynku).

**J. Böhm, Racibórz,**

Nowa ul.  
Fabryka likierów, araku i wina.  
**Jak najtańsze ceny.**  
**Tylko dobre towary.**  
Na wesela i inne uroczystości polecam  
dobre trunki, jako to

**wino korzenne**

smaczne podwójne i pojedyncze,  
likiery, rum Jamajka, sok ma-  
linowy, koniak medycynalny,  
**słodkie wino węgierskie itd.**  
Bezczulki butelki itd. wydaje się bez fantu.  
Oryginalna **Limetta**, najlepszy  
wolny od alkoholu napój. Do użytku:  
1 część Limetty z 3 częściami gotowa-  
nej wody.

**J. Böhm, Racibórz, Nowa ul.,**  
fabryka likierów.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki  
**skład drzewa**

i polecam:  
heblowane dylówki sosnowe, świerkowe,  
rantówki (randbretten), **DESKI** na dachy sze-  
rokie, szalówki, drzewo (Halbhölzer),  
**łaty, belki i krokwie**  
rozmaitej długości i grubości.

**Ia papa na dachy**

we wszelkich gatunkach.  
Dylówki będą w moim własnym warsztacie  
na miejscu wedle zamówienia heblowane.  
Zwracam uwagę, że materiał jest najlepszego ga-  
tunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.

**J. Tichauer, skład drzewa,**  
**Racibórz-Ostróg**

u p.p. Kockes-Jungblut, ul. Bosacka Nr. 18.

**Spółka parcelacyjna**

w Bytomiu, ulica Koszarowa 1  
Parzellirungs-Gesellschaft, Beuthen O.S. Kasernenstr. 1).  
poleca swą

**kasę oszczędności (szparkasę)**

i płaci od złożonych w niej pieniędzy 3, 4,  
4 1/2 i 5 od sta, zależnie od czasu wypowie-  
dzenia.

Dać ma każdego czasu na sprzedaż  
**5-proc. pierwsze i inne pewne**

**HIPOTEKI.**

Większe i mniejsze parcele gruntu pod korzystne-  
mi warunkami zawaze do nabycia.

Wszelkie bliższe szczegóły i objaśnienia  
na żądanie listownie.

Biurowo kasę otwarte codziennie (z wyjątkiem  
niedzieli i świąt) od godziny 9 rano do  
godziny 1 w południe.

**Cukier twardy w głowach,**

funt tylko 19 fen.

**Cukier, najlepsza faryna**

funt tylko 19 fen.

**Cukier twardy, odważony,**

funt tylko 19 fen.

**świeże wielkie orzechy, tylko 24 fen.**

tylko u

**Fr. Kafarnika;**

*Racibórz, Nowa ul. 26*

naprzeciw król. sądu ziemiańskiego.

**Sztuczne zęby, plomby**

i t. d. przy najstaranniejszym wykonaniu po  
dawnych tanich cenach uskutecznią

**Gross, dentystka,**  
(następczyni Oppler)

Racibórz, Odrzańska ul. 2.  
Mówi się po polsku.

**Kwas węglany**

(Kohlensäure) w plombowanych butelkach jako też

**opiekane śledzie, śledzie**  
**zwijane i wszelkie marynady**

jak najlepsze poleca jak najtaniej

**E. Schlesinger,**

Racibórz, Odrzańska ulica 31.

Z moich

**przezemnie palonych KAW**

polecam poszczególnie:

moja mieszankę domową	po 90 fen.
" " " " " " " " " "	" 100 "
" " " " " " " " " "	" 120 "
" " " " " " " " " "	" 140 "
" " " " " " " " " "	" 160 "

Długoletnie moje doświadczenia w handlu kawą  
dają moim szanownym Odbiorcom pewność otrzymania

**doskonałych mieszanek,**

przezemnie samego wypróbowanych, oraz kawy  
**wyśmienicie smakującej.**

W każdy wtorek próbki kawy po 120 fen.

**Józef Zahel,**

(dawniej J. Kallus)  
Racibórz, Opawska ulica 15.

Czerwone marki rabatowe.



Przez słazkie towa-  
rzystwo uprawy zasie-  
wów jako prawdziwy u-  
znany

**owies z gór Fichte**

(Fichtegebirgs-Hafer)  
po mrk. 9.00,

**jęczmień angielski**

po mrk. 9.25  
za 50 kg. sprzedaje w  
jak najlepszym gatunku.

**Dom. Nosiakowice,**

pow. Raciborski,  
(Dom. Hochalkowitz,  
Kr. Ratibor).



**Chilijską sól**

na pola poleca

**Bernard Pitsch,**

drogocza — Racibórz  
Wielkie Przedm. 24.

**Ucznia,**

któryby się chciał  
wyuczyć drukarstwa,  
przyjmie zaraz  
**drukarnia**  
«Nowin Racib.»

**Książki do nabożeństwa**  
ślubne,  
zaproszenia na wesole,  
**węzki, różańca,**  
portmonetki i notesy,  
balony i zielone girlandy  
**książki kasowe**

**rachunki, koperty,**  
papier listowy i jedwabny papier  
różnokolorowy do wyrabiania  
kwiatów i t. d.

Dla odpredajających  
**jak najniższe ceny.**  
**Bieliznę papierową,**  
zezwoty do pisania,  
i wszelkie artykuły szkolne  
poleca

**Hugo Tauber,**

skład papieru,  
**Racibórz,**  
Odrzańska ul. 14.

**Mamkę**

zdrową i silną poszuku-  
je się do Raciborza.  
Adres wskaże ekspedycja  
«Nowin Raciborskich».

**Uczniowie,**

synowie porządnych rodzi-  
ców, chcący się wyuczyć  
kuśnierstwa i robienia  
czapek, mogą się zaraż  
zgłosić.

**Franc. Nowak,**

mistrz kuśnierski,  
Racibórz, Długa ul. 1a.

Świeże miękkie

**kuchy**

siemienne

ma jak najtaniej  
na składzie.

**S. Bielschowsky**

Racibórz 2.